



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: CZARNY BOHATER NA EKRANIE

Pisząc na łamach tygodnika „Ekran” o filmie Martina Bresta „Gliniarz z Beverly Hills” - tej doskonałej komedii sensacyjnej, idącej, także u nas, kompletami - Mirosław Winiarczyk zwraca słusznie uwagę na pewne, coraz silniej zaznaczające się zjawisko w dzisiejszym amerykańskim kinie: oto do głosu zostaje na ekranie dopuszczony czarny bohater, Murzyn. I to, jako bohater pozytywny, w pełni dorównujący, a bywa, że i przewyższający, przymiotami swych białych partnerów. Taki właśnie jest „gliniarz” Martina Bresta, czarnoskóry policjant-detektyw Axel Foley, przybywający z rodzinnego Detroit; gdzie pracuje w jednym z komisariatów policji, do Kalifornii, aby tam, w Beverly Hills, wytropić zabójców swego przyjaciela z lat dzieciństwa.

W nakręconym niedawno w Stanach Zjednoczonych przez Laurence Kosdana westernie „Silverado” jednym z czterech równorzędnych bohaterów pozytywnych jest właśnie Murzyn, też walczący ramię w ramię z owymi białymi towarzyszami. „W „Silverado” widzimy Murzyna, którego lubimy i szanujemy na równi z białymi, i to stanowi sukces twórcy filmu” - pisała niedawno stała korespondentka „Ekranu” w Los Angeles, Jola Czaderska-Heyek.

Oczywiście, postać czarnoskórego bohatera to w amerykańskim kinie nie dziwnego; od westernu poprzez komedie, film muzyczny, melodramat aż po tragedię - wciąż jawi się on na ekranie w różnym kontekście i w różnym „wymiarze”. We wszystkich tych przypadkach czarnoskóry obywatel amerykański jawi się albo, jako „pierwszoplanowa” ofiara systemu nierówności społecznej, albo jeżeli jest już nawet potraktowany przez scenarzystę i reżysera, jako człowiek czynu i odwagi, nie przekracza na ekrany granicy „drugiego planu”. W filmach gangsterskich lub kryminalnych może wznieść się ostatecznie do poziomu groźnego, „szwarccharakteru”, stanowiącego antytezę głównego bohatera filmu; w westernie i filmie wojennym nigdy nie przekroczy stopnia starszego sierżanta. Będąc niejednokrotnie jednym z bohaterów filmu, nigdy nie zostanie dopuszczony do „statusu” bohatera-herosa!

Otóż swoiste novum, zaznaczające się ostatnio w amerykańskim kinie, polega na otwarciu przed czarnoskórym aktorem dotychczasowej nieprzekraczalnej granicy, zarówno na

kartach scenariusza, jak i na planie filmowym. Detektyw Axel Foley z filmu „Gliniarz z Beverly Hills” to właśnie pełnoprawny bohater-heros, na którym „trzyma się” cały film.

Trzeba tutaj się podkreślić, że kreujący postać Foleya, Eddie Murphy charakteryzuje się nie tylko wrodzonym wdziękiem i zręcznością - niezbędnymi dla tej właśnie roli - ale daje na ekranie prawdziwy koncert doskonałego aktorstwa. Potrafi błyskawicznie przejść od komizmu do głębokiego tragizmu, od liryzmu do dynamicznych scen wymagających kaskaderskiej zręczności. I taka jest zresztą postać, bohatera, którego wykreował na ekranie - murzyńskiego chłopaka z biednej rodziny pracującego jako policjant, osobowości bardzo złożonej, nierównej, rozwichrzonej natury, działającej na przekór wszystkim i wszystkiemu, jeżeli sprawiedliwości ma stać się zadość. Nawet, jeżeli musi się nieraz działać na przekór zbiurokratyzowanemu, „obłożonemu papierkami” wymiarowi sprawiedliwości, i to zresztą nie jest nic nowego w kinie amerykańskim: detektyw Axel Foley mieści się, w tym względzie, doskonale w kręgu samotnych rewolwerowców, szeryfów pozbawionych, na skutek intryg ludzi możnych, owej gwiazdy czy też detektywów-outsiderów w rodzaju Filipa Marlowe’a, potrafiących działać wbrew „władzy” - i często przy pomocy niedozwolonych środków - aby prawo w końcu zatriumfowało.

I jeszcze jedno: w filmie Martina Bresta czarnoskóry „gliniarz” z Beverly Hills wyraźnie góruje inwencją, inteligencją i zawodową sprawnością nad swymi białymi kolegami-policjantami (to już wręcz „rewolucja”!). Co więcej, potrafi ich w prowadzonej przez siebie „grze” przeciągnąć na swoją stronę... A jak to robi - można dowiedzieć się, kupiwszy bilet do kina.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 26, s. 8.